



## „Ryszard Czech” — czyli niszcząca siła recenzji (Na marginesie obchodów Roku Leopolda Tyrmanda)

Bywają recenzje, które potrafią ukierunkować na lata odbiór danego dzieła literackiego. Bywają też takie, które są orzeczeniem unicestwiającego wyroku — powodują ograniczenie recepcji utworu, lekceważenie go przez badaczy literatury. Raz naklejona etykieta z mianem „dzieła nieudanego” jest w stanie trwale zniechęcić potencjalnych interpretatorów. Recenzja o takiej sile rażenia nie musi być wytworem wybitnego krytyka, mistrza krytycznego rozbioru literackich struktur; może wyjść spod pióra byle debiutanta, ważne by ukazała się w poważnym i cenionym, opiniotwórczym periodyku.

W czasie gdy konflikt pomiędzy redaktorem paryskiej „Kultury” a Leopoldem Tyrmandem rozgorzał już na dobre, osiągając poziom dozgonnych, wzajemnych urazów<sup>1</sup>, Jerzy Giedroyc zdecydował się opublikować w styczniowym numerze „Kultury” z 1973 roku recenzję z *Cywilizacji komunizmu*, wydanej przez Polską Fundację Kultu-ralną w Londynie, w 1972 roku<sup>2</sup>. Pseudonim „Ryszard Czech”, jakim recenzję podpi-sano, nigdy więcej nie pojawił się na łamach „Kultury”, nie został też rozszyfrowany przez Marię Danilewicz-Zielińską w sporządzonej przez nią bibliografii pisma. Z tek-stu recenzji, paradoksalnie, więcej dowiemy się o jej autorze niż o Tyrmandzie. Recen-zent wykazał bowiem wielką ochotę na prowadzenie narracji autobiograficznej równo-ległej do dyskursu krytycznego. Dowiemy się mianowicie, że recenzent jest warsza-wiakiem, młodszym od Tyrmanda o, mniej więcej, dwa pokolenia, bo gdy Tyrmand wydawał swą pierwszą książkę, recenzent był wożony w dziecinnym wózku na spacer-y do Łazienek. Powiada też, że na Zachodzie przebywa od niedawna, zaś w „Polsce Ludowej” przeżył tyle samo lat, co pisarz. Najpewniej więc opuścił kraj w ramach emigracji pomarcowej, dokładnie — po czerwcu 1969 roku.

Niewielu zdaje sobie sprawę z rozmiarów i potęgi legendy [Hłaski]. Byłem na po-śmiertnej mszy za duszę Hłaski [zm. 14 czerwca 1969 r.] w kościele Świętego Krzyża w Warszawie: widziałem tłum ludzi tak młodych, że gdy Hłasko wyjeżdżał z Polski, nie umieli jeszcze czytać. Mam w Nowym Jorku kolegów — Izraelczyków, dla których kawałkiem Polski jest bardziej parę opowiadań Hłaski, przetłoczonych na hebrajski, niż owi umęczeni, milczący kuzyni, tłumnie zjeżdżający po roku 1968<sup>3</sup>.

Przypomnienie Hłaski pełni w tekście funkcję przygotowania druzgocącej pointy, ma-jącej wykazać małość Tyrmanda w porównaniu z autorem *Cmentarzy*.

*Cywilizację komunizmu* mogłem odczytać tylko — niestety — jako zmarnowaną szansę

<sup>1</sup> Zob.: M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka, jak moje ży-cie*, [Warszawa] 2016, s. 377. O konflikcie „Kultury” z Tyrmandem zob. też: J. Giedroyc, *Auto-biografia na cztery ręce*, wyd. 4, Warszawa 2006, s. 213–214 oraz H. Dasko, *Drogi i bezdroża Leopolda Tyrmanda*, [w:] L. Tyrmand, *Porachunki osobiste*, Warszawa 2002, s. 10–13.

<sup>2</sup> R. Czech, *Czytając Tyrmanda*, *Kultura* 1973 nr 1–2(304–305).

<sup>3</sup> Tamże.

na „Materiały informacyjne do napisania noweli pt. *Cmentarze*”. Jeżeli szukam jakichkolwiek prawd o Polsce [...] nie sięgam po *Cywilizację komunizmu*. Sięgam po *Pierwszy krok w chmurach*<sup>4</sup>.

O dziele Tyrmanda recenzent powiedział niewiele. Przede wszystkim — uznał, błędnie, *Cywilizację komunizmu* za reportaż i zastosował kryteria oceny właściwe dla omówienia dokumentarnej relacji, zupełnie nie dostrzegając, że utwór Tyrmanda jest konstrukcją literacką zbudowaną w konwencji groteski. Oddajmy głos „Ryszardowi Czechowi”:

przeczytałem *Cywilizację komunizmu*. Ta, jak chce tego autor, jest pamfletem, operuje elementami groteski i surrealizmu. W rzeczywistości jest to długi reportaż z krajów Europy Wschodniej, urozmaicony pewnymi rozważaniami i uogólnieniami natury niemal filozoficznej. Ale jeżeli Tyrmand pisze, że w marcu 1968 roku „na bruku ulicy zakatowano na śmierć ciężarną studentkę”, to nie jest to ani reportaż, ani pamflet. Nie ma w tym też surrealizmu czy groteski — jest tylko fałsz. [...] *Cywilizacja komunizmu* to dokument; ten, z definicji niejako, konwencję zna tylko jedną — prawdę. [...] jeżeli Tyrmand pisze, że wszystkie listy przychodzące zza granicy są brutalnie rozcinane, to jest to nieprawda. Ale *Cywilizacja komunizmu* ukazała się jednocześnie w języku angielskim. Jak przekonałem się podczas mojego krótkiego skądinąd życia na Zachodzie, czytelnik tutejszy z reguły dokumentom wierzy [...]. Tyrmand uczy go rzeczy nowych — konwencji, która mnie [...] kojarzy się na przykład z pismem „Nowe Drogi”. Według Tyrmanda komunizm to boschowska niemal wizja Hadesu, po którym ugania się stado oszalałych małp. [...] U Tyrmanda Europa Wschodnia to to samo [co Zachód w „Nowych Drogach”], tylko *à rebours*. [...] Komunizm z Tyrmandem właśnie walczył przy pomocy cynicznej dezinformacji, [...] zakłamanej „agitki”. [...] Jeżeli Tyrmand w publicystyce dokumentarnej akceptuje elementy złej, kłamliwie paszkwilanckiej propagandy, to w jakimś sensie wynajduje platformę dyskusji z racjami tamtymi, wytwarza wspólny — obojętnie z jakich pozycji — język. Ja takiego języka nie znam — gdybym znał, mieszkałbym w Polsce. [...] Rozumiem sprawę, jaką do komunizmu ma Tyrmand. [...] Nie rozumiem taniej demagogii w dyskusji [...]. To, co Tyrmand nazywa groteską czy surrealizmem jest zbyt często płaszczkiem skrywającym banał, z ludzkiej sprawy robiącym Czerwonego Kapturka. Nie widzę celu komponowanych *ad hoc* historyjek o „agentach CIA”, nie wiem, dlaczego przedstawiciel inteligencji twórczej, Tyrmand, jako przykład inteligenta pracującego podaje pisarza. Nie rozumiem wewnętrznych nakazów, które zmuszają do przydawania rakowi wulgarnych symptomów trypra<sup>5</sup>.

Mówiąc krótko, recenzent nie pojął, że deklarowana „prawdziwość” tekstu nie realizuje się u Tyrmanda na poziomie faktografii. Różnorakie środki, służące „zamierzonemu przejawskrawieniu”, jak hiperbole, pseudoanegdoty czy wplatanie w tok narracji dowcipy polityczne, oparte na schemacie groteskowej paraboli, mają jeden wspólny cel — ujawnienie i eksplikację zasady działania komunistycznej dyktatury. Tropem „Ryszarda Czecha” szli następni interpretatorzy. Roman Zimand, najznakomitszy krajowy promotor *Dziennika 1954* Leopolda Tyrmanda, nie szczędził *Cywilizacji*... krytycznych słów, nawiązując wprost do krytyki książki na łamach „Kultury”.

Napisany na Zachodzie i wydany po polsku oraz rok wcześniej po angielsku, traktat satyryczny *Cywilizacja komunizmu* skłonny byłbym uznać za jedną z najsłabszych rzeczy tego autora. Nie ze względów merytorycznych, lecz literackich. [...] Krytyczna recenzja w „Kulturze” jest w gruncie dowodem łagodnej powściągliwości recenzenta i redakcji<sup>6</sup>.

---

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> R. Zimand, *Tyrmand '54*, w: tegoż, „*Wojna i spokój*”. *Szkice trzecie*, Londyn 1984, s. 53 (przyp. 18).

Lata 90. XX w. to okres znacznej aktywności Henryka Daski (1947–2006), który pisuje o Tyrmandzie często, przede wszystkim na łamach „Gazety Wyborczej”. Dasko poznał Tyrmandą w Rockford, szybko stał się przyjacielem pisarza i jego rodziny<sup>7</sup>. Intensywnie pisanie o twórczości autora *Złego* rozpoczął jednak po jego śmierci. Uderzające jest, że kiedykolwiek Dasko wspomina o *Cywilizacji komunizmu*, zawsze ocenia ją niezwykle krytycznie, posługując się argumentacją niemal dosłownie skopiowaną z dawnej recenzji „Ryszarda Czecha”. W eseju *Tyrmand, Ameryka, Dziennik* (z 1990 roku) pisał:

*Cywilizacja komunizmu* pisana była, jak twierdził we wstępie do polskiego wydania Tyrmand, z ambicjami literackimi. [...] Książkę, którą Roman Zimand [...] ocenił jako najslabszą literacko w dorobku Tyrmandy, należy uznać za co najmniej kontrowersyjną i nierówną. Obok precyzyjnych opisów i erudycyjnych uogólnień znajdują się tam fragmenty, które w sposób najdelikatniejszy określić trzeba jako potknięcia: „w marcu 1968 roku... robotnicy zabili ciężarną studentkę, trując ją butami na śmierć, na bruku ulicy. Gazety warszawskie zgodnie opisały ten incydent jako unieszkodliwienie agenta CIA...”<sup>8</sup>.

Nie sposób jednak zarzucić Dasce powielania myśli „Czecha”, jako że Henryk Dasko i Ryszard Czech to ta sama osoba. W archiwum redakcyjnym „Kultury” zachował się list Henryka Daszkiewicza z 28 listopada 1972 roku do Jerzego Giedroycia. Z listu wynika, że Daszkiewicz, prosząc redaktora o przyjęcie do druku załączonego „felietonu”, zastrzegł: „O ile zechce do Pan wydrukować, uprzejmie proszę o pozostawienie pseudonimu »Ryszard Czech«, nazwisko podaję do Pańskiej wiadomości”<sup>9</sup>. Nazywał się Henryk Daszkiewicz, Polskę opuścił z „marcowym” paszportem 4 sierpnia 1969 roku. W latach studenckich był wielbicielem Hłaski i być może dlatego, gdy już osiedlił się w Kanadzie i poczuł potrzebę fonetycznego uproszczenia własnego nazwiska, zmienił je na „Dasko”. Z jakiego powodu tak brutalnie zaatakował Tyrmandę i jego *Cywilizację komunizmu*? Przekonująco wyjaśnił to jego przyjaciel, Adam Michnik.

W marcu 1968 roku [jemu] i jeszcze wielu innym, wybito z głowy komunizm raz na zawsze — nie tylko za pomocą pałek. Także za pomocą kampanii antysemitkiej przeprowadzonej z wielką brutalnością przez partię komunistyczną. Ci młodzi ludzie z rodzin komunistycznych dowiedzieli się nieoczekiwanie, że są potencjalną V kolumną syjonizmu, [...] że mogą wyemigrować z Polski — fora ze dwora! [...] Henryk miał problem z ludźmi zaangażowanymi w komunizm. Agresywny, jadowity, a w końcu zaślepiony antykomunizmem Tyrmand tyleż fascynował, co i drażnił Henryka. Ten antykomunizm fascynował, gdyż w latach stalinizmu wymagał nonkonformizmu, wielkiej odwagi i determinacji. Ale i drażnił, bowiem owocował zacieraniem, nietolerancją i prymitywizmem diagnozy. Jerzy Kosiński [...] określił retorykę publicystyczną Tyrmandy jako „język denuncjacji politycznej z gazetki ściennej, redagowanej przez polityka konserwatywnego”. To określenie Kosińskiego Henryk cytował często i z upodobaniem. Także opisując konflikt Tyrmandy z kręgiem „Kultury” paryskiej, gdzie zarzucono Tyrmandowi obłąd antykomunistyczny i megalomanię, Henryk miał więcej zrozumienia dla polemistów autora *Złego*. Henryk inaczej postrzegał PRL niż Tyrmand — różnili się doświadczeniem życiowym, byli z innych pokoleń i innych środowisk. Dla Henryka bycie „komunistą”, czy choćby członkiem PZPR, było czymś nieskończenie bardziej złożonym. [...] My wszyscy, ludzie tego pokolenia i tej formacji, mamy podobny problem z oceną Historii i losów ludzkich. Pogardzamy systemem komunistycznym; odrzucamy myśl, że kiedyś był on dobry, a potem został popsuty. Nie. Sądymy,

<sup>7</sup> Zob.: M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmandy*, s. 414.

<sup>8</sup> H. Dasko, *Odlot malowanego ptaka*, Warszawa 2009, s. 200.

<sup>9</sup> Pani Prezes Annie Bernhardt ze Stowarzyszenia Instytut Literacki Kultura dziękuję w tym miejscu za nadesłany skan listu.

że komunizm od początku był fałszem. Staramy się jednak rozumieć ludzi zaangażowanych w komunizm; ich motywacje różnorodne i ich życiorysy, nieraz heroiczne i tragiczne, zawsze naiwne i zmarnowane<sup>10</sup>.

Daszkiewicz, jako człowiek zdefiniowanej przez Michnika formacji, nie umiał zaakceptować ryczałtowego potępienia wszystkich, którzy zaangażowali się w komunizm, ani bezwzględnego potępienia ideologii komunizmu we wszystkich jej aspektach i wcieleniach, które jest najważniejszym przekazem *Cywilizacji komunizmu*. Ideologiczne urazy krytyka stworzyły podstawę uznania wyrafinowanego utworu literackiego za „reportaż” czy „traktat”, chybiony i nieudany.

Wacław Lewandowski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń)  
ORCID: 0000-0002-2060-232X

---

<sup>10</sup> A. Michnik, *Odlot malowanego ptaka*, [wstęp do:], H. Dasko, *Odlot*, s. 7–11.